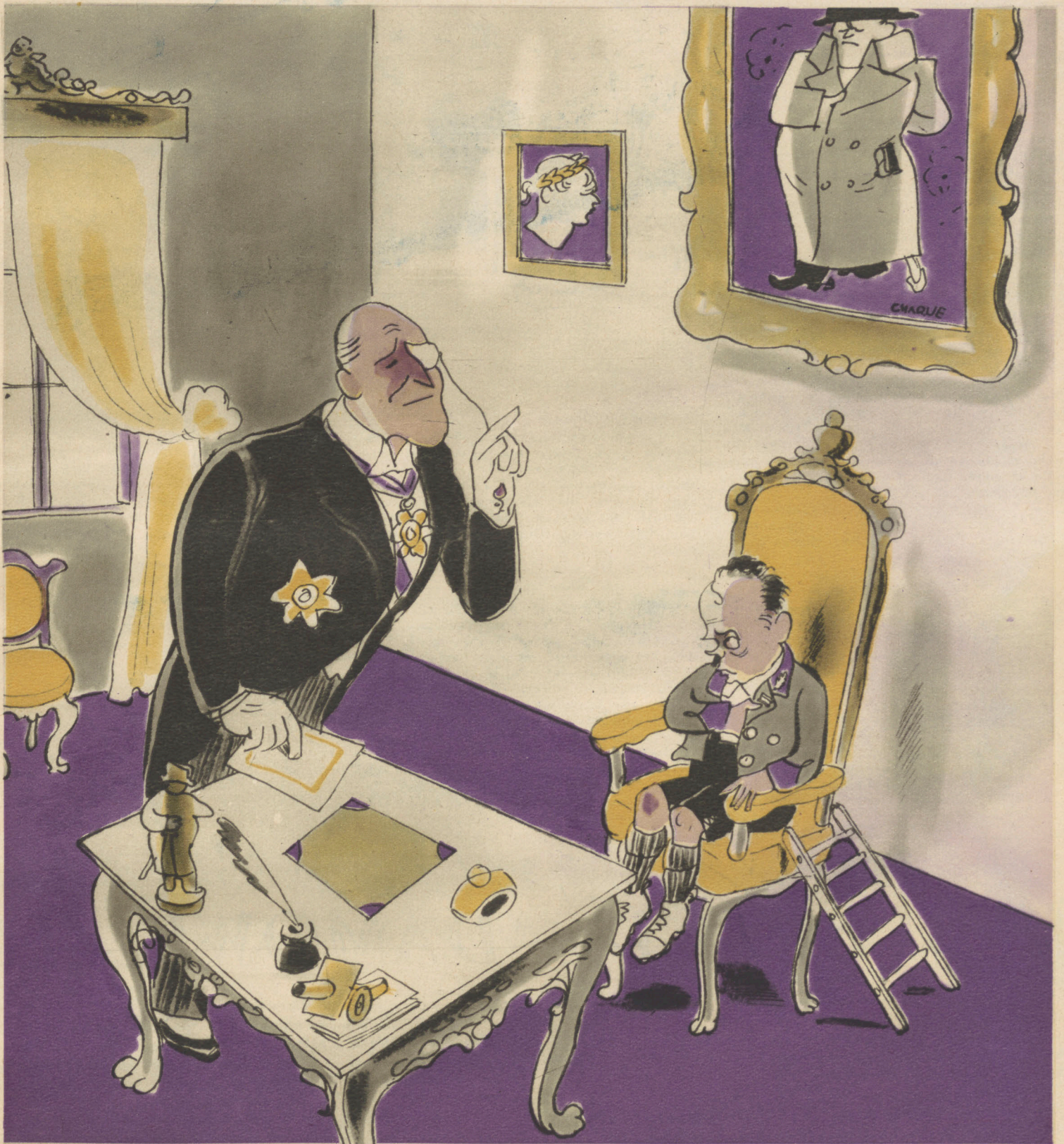


WROBLE ^{na} DACHU CENA 30 G R.

Nr. 30 (214). 22. VII. 1934. Rok V. Cena dla Czechosłowacji Kć. 1.20. Należytość pocztowa opłacona gotówką.



PODRÓŻE DYKTATORA.

Rys. Charlie, Kraków

Dollfuss: — Proszę spakować kufry, jadę do Italji!
— Możeby pan kanclerz pojechał do Polski — tam teraz dzieci podróżują bezpłatnie.

STO I JEDNA UCIECH.

Mój przyjaciel Maciej Paździorek to fenomenalna głowa, to przyszła sława naszego rodzimego Scotland Yardu. Wczoraj wpadł do mnie jak szrapnel. Minę miał tajemniczą jak „Kurjer Metapsychiczny“.

— Mam coś dla was — szepnął, rozglądając się podejrzliwie. Sensacja pierwszej klasy! Powiem tylko słowo: A-da-mo-wi-cze!

— A cóż to za sensacja? — wykrzyknęłam lekceważąco.

— Tak ci się wydaje? A ja ci powiadom, że z tymi Adamowiczami, to nie wszystko w porządku. Adamowicze tu, Adamowicze tam, raz piszą, że ciągną okocimera w Łodzi, to znów smolą stare wino u Paulinów w Częstochowie, to znów odwołują, że to nie ci Adamowicze, tylko inni Adamowicze, bo prawdziwi Adamowicze siedzą w Warszawie u Fukiera i w Adrji. A kto mi właściwie zaręczy, że ci Adamowicze to są właściwi Adamowicze, a nie tamci Adamowicze? Kto ich zna? Kto ich przedtem widział?

— Mają przecież chyba ci prawdziwi jakieś papiery... legitymacje...

— Gadasz jak skończony idjota! Ha! ha! ha! Co znaczą papiery? Właśnie otrzymałem od mego kuzyna z Podkręciałek op. Brudnenogi wprost sensacyjną wiadomość, że w tej miejscowości mieszkają od wielu lat nie dwaj, lecz czterej bracia Adamowicze. Kuzyn zrobił z nimi wywiad, papiery mają w porządku, natomiast żadnemu nie śniło się nigdy latać. No, co ty nato? Czy to nie podejrzane?

— No tak... prawda... — bąknąłem zbity z tropu.

— Czekaj, to nie wszystko. Zgłosił się do mnie niejaki Benio, Miodowa 14, oficyny, parter na lewo i zaklinał się pod hair'em, że nawet budki z wodą sodową nie posiada, a nie dopiero jakąś fabrykę w Ameryce. W dodatku jest wdowcem od lat dwudziestu. Czy to nie pachnie kryminałem?



Nieomylny znak.

Rys. Charlie, Kraków



— Widzę, że oczekujecie tu braci Adamowiczów.

— Co ta wdowa?

— Ale najważniejsza rzecz, — ciągnął dalej Maciej, piorunując mnie jadowitem spojrzaniem za niewczesne żarty — że oto zostałem zaproszony do komitetu, urządzającego przyjęcie dla Adamowiczów w Krakowie. Ale dla których Adamowiczów, pytam się? Czy wogóle istnieją jacyś Adamowicze?

— A dajże spokój. Przecież mają tych prawdziwych Adamowiczów w rękach od początku. Widzieli, jak przylecieli...

— Hahaha — zaśmiał się Paździorek jak zgrzyt żelaza po szkłe. — Przylecieli! Każden, kto chce, może sobie przylecieć z Ameryki. A któż mi zaręczy, że ci Adamowicze, co przylecieli z Ameryki, to są rzeczywiście autentyczni Adamowicze? A nuż ci prawdziwi Adamowicze siedzą sobie w Nowym Jorku i fabrykują najspokojniej w świecie swoją wodę sodową? A my tu honorujemy jakichś samozwańców, którzy za tamtych prawdziwych Adamowiczów przelecieli Ocean i odbierają hołdy, orderzy i forsy! Ha!

— Tak, zabiłeś mi ówiewka — szepnąłem kompletnie zdruzgotany.

— Ale to jeszcze nie koniec — ryczał już na całego mój Maciej. — Bo z tą panią Adamowiczową to także ciemna sprawa. Jak ci wiadomo, w chwili przybycia jej do Warszawy bracia Adamowicze byli akurat przy osiemdziesiątym trzecim punkcie „Stu uciech“. Otóż dopiero po wyczerpaniu całej setki rzekomy mąż stanął oko w oko z tą damą i stwierdził po pierwszych gestach powitalnych, że jest uderzająco podobna do jego prawowitej małżonki.

— No, to chłop miał „sto pierwszą uciechę“!

— Tak, ale mu to bezkarnie nie ujdzie! Dojdę, choćby po trupach do swego. Bujać to oni mogą swoją „City of Warsaw“, ale nie nas!

Rido.



HEJ! BRACIA ADAMOWICZE!

Bracia Adamowicze przylatują na lotnisko krakowskie. Witamy ich i prosimy o wywiad.

— Z tego lotu nauczyliśmy się dużo — mówi Ben. — gdyby nie dziura w niebie francuskim — polecilibyśmy — zdaje się — prosto do nieba. Dalej nauczyliśmy się...

— Pić wino — wtrąca brat.

Jak się dowiadujemy dalej — bracia Adamowicze — są zachwyceni darem P. K. O., które po złożeniu przez jednego z braci 1700 złotych na książeczkę — ofiarowało drugiemu bratu również książeczkę na taką sumę.

— Proszę pana — pokazuje nam z triumfem Ben plik banknotów — to wszystko złożymy zaraz na książeczki w Krakowie — w Banku Polskim, w Banku Gospodarstwa — i wogóle wszędzie — tu świetny zwyczaj — wydają podwójne książeczki. Podjęliśmy nasze pieniądze z P. K. O. i teraz połokujemy je kolejno we wszystkich instytucjach finansowych Polski...

— A może panowie tak na pożyczkę...

— Nie, ryzykantami nie jesteśmy — odpowiada z godnością człowiek, który przeleciał ocean.

— Jeden pan to nas nawet obraził — skarży się Ben — dowiedział się, że przylecieliśmy z trzema centami i nazwał nas „centusiami“...

— A jak się panom u nas podoba? — pytamy.

— Jesteśmy zachwyceni — u was to kraj bogaty, nie tylko bankiety i bankiety — nazywa się to „lampka wina“, a wypija się ze trzy latarnie morskie...

Po całodziennym przyjęciu bracia Adamowicze chcą się trochę przelecieć — tak dla „rozprostowania kości“. Samolot wiezie ich nad Bałę.

— Zawracać — krzyczy Ben — zawracać, ani myślę drugi raz lecieć przez ocean...

Geer.

POCIESZENIE.

Gorące dni w Niemczech. Jeden z dowódców szturmówek, który ma być rozstrzelany — błaga o łaskę.

— Jestem wierny Hitlerowi — byłem zawsze jego najwierniejszym żołnierzem...

Donoszą Hitlerowi o jego błaganiach i zaklęciach.

— Trzeba coś dla niego zrobić — aha, już wiem — to poczciwy człowiek — nie wciągajcie go na listę zdrajców — napiszcie tylko „rozstrzelany przez pomyłkę“.

Jak wiadomo — według niemieckich doniesień — wdowy po rozstrzelanych szturmowcach wdzięczne są Hitlerowi.

Jedna z takich „wesolych wdówek“ zgłasza się u Hitlera, aby mu wyrazić swą wdzięczność. Hitler stara się ją pocieszyć. Przypatruje się jej uważnie, a potem odwraca głowę z pewnym oburzeniem.

— Proszę pani — mam wrażenie, że śmierć dla pani męża nie była znowu tak straszna...

Rozeszły się pogłoski, że wdowy po rozstrzelanych przywódcach szturmówek mają otrzymać pewne zaopatrzenie.

W Monachjum zgłaszają się po „rentę wdowią“ dwa bataljony szturmowców.

— My po Roemie... — tłumaczą się.

Po znanych wypadkach w Niemczech, zgłasza się u Goeringa grupa dziennikarzy z prośbą o wywiad.

— Proszę panów — mogę tylko tyle powiedzieć, że statystyka samobójstw wykazuje u nas zastraszający wzrost.

— Czy to są samobójstwa na tle erotycznym? — pyta jeden z dziennikarzy.

— Tak — przeważnie zabijają się z powodu — zawiedzionej miłości, miłości do wodza...



PRZYSŁOWIE NA CZASIE.

Pantelefon dowiaduje się, że jego miasteczku grozi powódź.

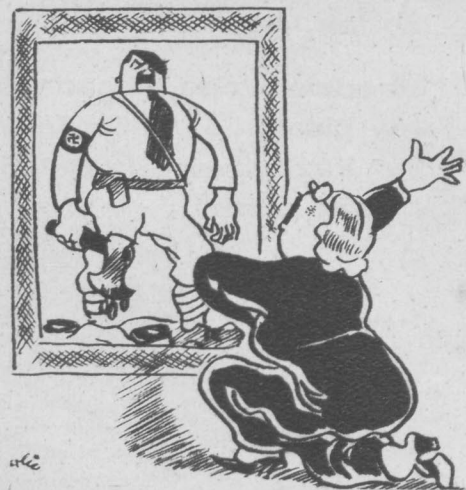
— Tubko — woła zrozpaczony — gdzie jest moja brzytwa — prędko moją brzytwę!

— Po co ci brzytwa?

— Nie wiesz, że tonący brzytwy się chwyta.

Żony zamordowanych szturmowców nie czują żalu do Hitlera.

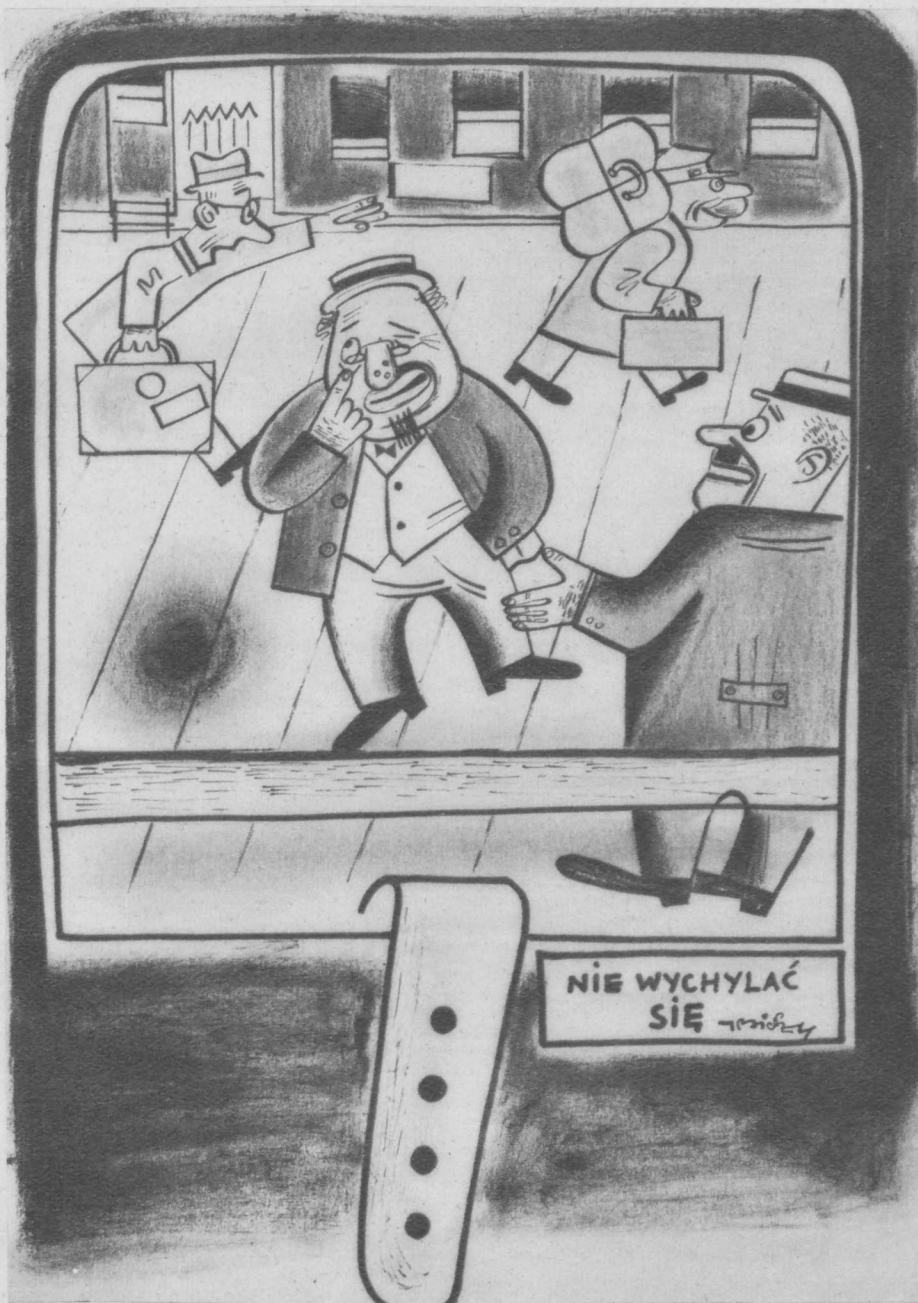
Rys. Charlie, Kraków



„Miłość ci wszystko wybaczy“...

Zagranica u nas.

Rys. J. Bickels, Lwów



— Panie Salo! Co pan robi?

— Próbuje nawiązać kontakt z... królową perską.

TREVIANUS.

Treviranus uciekł z Niemiec. Jest bez środków do życia. Zgłasza się więc po zapomogę do konsulatu polskiego.

— Proszę o pomoc z mego funduszu — domaga się kategorycznie.

— Jakiego funduszu?

— Przecież zbieraliście na „Odpowiedź Treviranusowi“.

Nie wiele brakowało — a Trevirana, uciekającego z Niemiec, mogła być uratować łódź podwodna „Odpowiedź Treviranusowi“...

...brakowało jeszcze tylko paru złotych na zakupno tej łodzi.

POMYŁKA.

W Kalifornji jest strajk. W czasie zamieszek padło wielu strajkujących. Dochodzenia.

— Pan chyba przekroczył przepisy — zwraca się prowadzący śledztwo do dowódcy oddziału policyjnego, który rozpraszał tłum.

— Ależ nie — była i salwa ostrzegawcza i salwa w tłum.

— No i tłum się rozpierchł?

— Nie, bośmy się pomylili w kolejności — i naprzód była salwa w tłum — a potem salwa ostrzegawcza w powietrze.

ZA ZBEREŻENSTWA...

Udało się nam uzyskać wywiad u wojewody poleskiego.

— Panie wojewodo — czy możnaby odowiedzieć obóz?

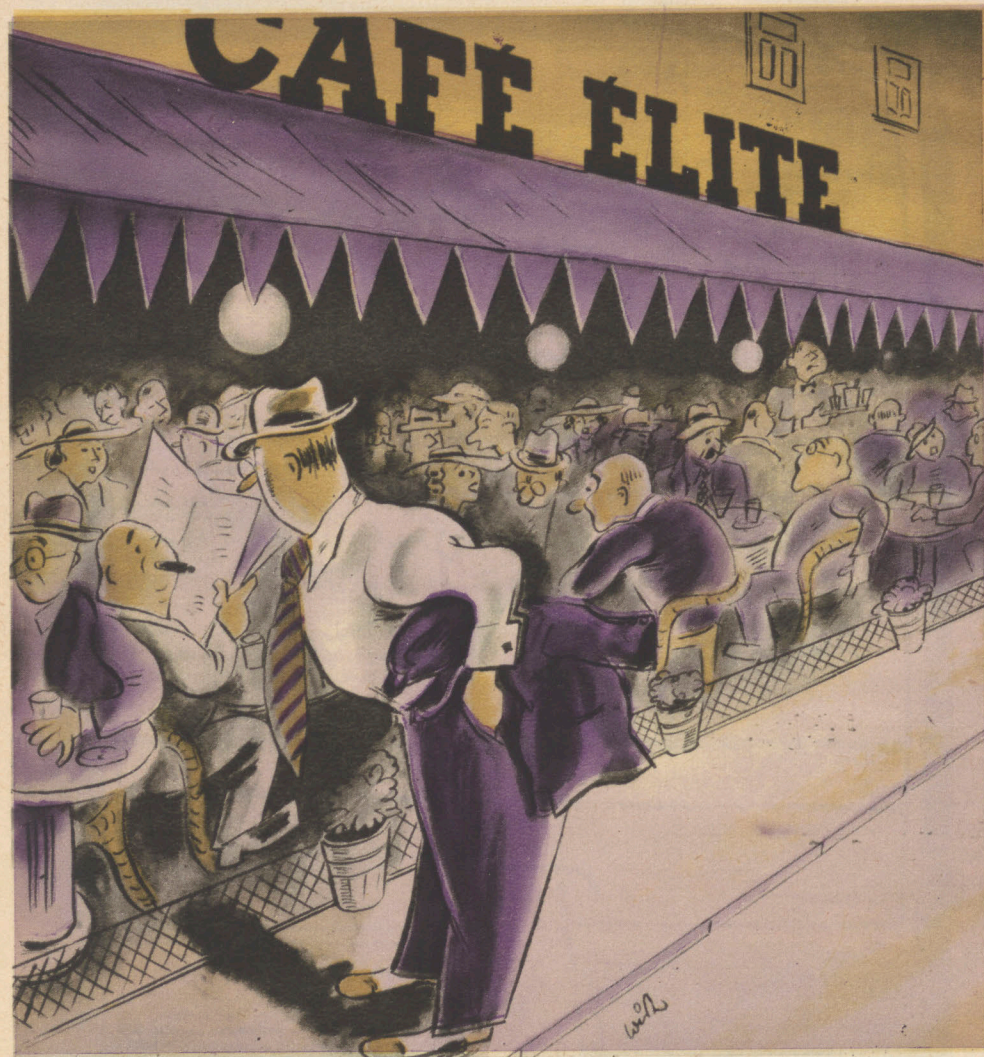
— I owszem — zaprasza gościnnie p. wojewoda. — Gotowiśmy urządzić nawet objazd po obozie...

— A jakby to długo trwało?

— Conajmniej trzy miesiące...

Miejskie wywczasy.

Rys. Wik, Kraków



— Chodź pan ze mną na plażę!
— E, tam za dużo ludzi...

MÓJ CAMPING W B. K.

Spałem słodko, śniąc, że wygrałem milion, a niezależnie od tego znalazłem na ulicy 50 groszy. Nagle do moich odstających uszu doszedł hałas jakiś niezwykły.

Zerwałem się czempredziej i pobiegłem otworzyć drzwi.

W drzwiach stało kilku osobników płci urzędowej.

— Proszę się ubierać! — rzekł jeden z nich. — Zabieramy pana do B. K.!

— Do Becka? A czego sobie p. minister ode mnie życzy?

Starszy wzruszył barczystymi ramionami.

— Jaki tam minister! Poprostu — zabieramy pana do Berezki Kartuskiej!

Zbladłem jak ściana w szpitalu.

— O co jestem oskarżony?

— O ucisk żydów, wznoszenie okrzyków antypaństwowych i przechowywanie podejrzanych druków.

Chwyciłem się za moją kształtną głowę, poczem się ubrałem.

Nazajutrz przybyłem do obozu.

— Jakie tu świeże powietrze! — rzekłem do konwojenta.

— Nic dziwnego! Dzięki temu obozowi wogóle oczyszcza się atmosfera w kraju...

Trafiłem akurat na porę obiadową. Przyszedł dozorca.

— Co pan szanowny będzie jadł? — pyta z dziwnym uśmiechem.

— Proszę o kurczę po polsku!

Za chwilę przynosi mi trochę zupy i kromkę czarnego chleba.

— A gdzie kurczę? — pytam.

— Kurczę dostanie pan napewno potem!...

Zjadłem za 21 groszy, a za 7 groszy schowałem sobie na później.

— Będzie pan brukował szosę! — mówi kierownik.

— A kostek wystarczy? — pytam.

— Znów głupie aluzje! — krzyknął kierownik i coś sobie zanotował.

Nawem nowa sensacja: aresztowano i zamknięto jakiegoś obozwca, zajętego przy ogradzaniu obozu.

Okazało się, że do ogrodzenia używał zamiast drutu kolczastego — drutu telefonicznego...

Nad wieczorem przyszedł jakiś dygnitarz i powiada do mnie:

— Pan jest Admiral Kubuś?

— Ja!

— Jest pan wolny i najmocniej pana przepraszamy. To było nieporozumienie.

— Doprawdy?

— A tak! Okazało się, że pan nie uciskał żydów, a ściszał żydówki na dancingu, co jest niekoralne. A ten okrzyk, to pan wznosił na posiedzeniu „Ligi Obrony Staropolskich Obyczajów” i brzmiał: „Precz z nierządami!” Pomyliliśmy się o to „nie”...

— No dobrze. A jak tam z podejrzanymi drukami?

— Hm, to właśnie... Doszły nas słuchy, że pan przechowuje w domu 100 złotych w jednym papierku. No, a rozumie pan, że taki banknot u literata zawsze jest podejrzany.

— Zapewniam pana — rzekłem z powagą, że to nie są złote, a sto przedwojennych koron.

— Ach, wobec tego jeszcze raz pana przepraszamy.

Tegoż dnia wróciłem do Krakowa. Tak skończył się mój camping polityczny.

Admiral Kubuś.



DEMON GRY.

Brydż w małym miasteczku. Grają: ksiądz, aptekarz, burmistrz i doktor.

Nagle wpada do pokoju pan Eustachy Kropelka, właściciel sklepu kolonialnego i woła:

— Panie doktorze, na miłość Boską, moja żona jest umierająca! Niech pan spieszy do niej! Ja tu tymczasem zagram za pana!...

TRAFNA UWAGA.

Ksiądz opowiada uczniom o Józefie, który przepowiedział 7 lat chudych po siedmiu latach tłustych.

— Ach, więc to był pierwszy komunikat rolniczo-meteorologiczny! — wtrąca mały Jaś.

ZAGADNIENIE OJCOWSTWA.

Na stawie pływa stara kaczka z kaczątkami.

Nagle na brzegu ukazują się znany reporter pan Hipolit Rożenek i zaczyna się rozbiegać.

W tym momencie stara kaczka woła do swych małych:

— Dzieci, odsuńcie się! Tatuś chce się kąpać!

GRÓŻBA.

— Kelner! — woła mocno poirytowany gość — jeśli mi jutro dacie znowu takie podle jedzenie, to jestem u was dzisiaj po raz ostatni!

W UZNANIU ZASŁUG.

W Kurzych Łapach zmarł burmistrz, wielce zasłużony ojciec miasta. Rada miejska postanowiła uczcić pamięć sławnego męża, zamawiając jego portret w sali obrad. Uroczystość odbyła się z wielką pompą. Punktem kulminacyjnym była mowa nowego burmistrza, pana Antoniego Koguta.

— Tak, moi panowie — piał wzruszonym głosem mowca — nieboszczyk dawno sobie zasłużył, żeby go tu powiesić, ale za życia bronił się przed tem wszelkimi siłami!

LEJE!...

Na letnisku.

Rys. Leo Geld, Kraków



— Mamusiu! patrz, krowa fałszuje mleko!

Wyjechaliśmy się opalić,
słoneczne spełnić swe nadzieje
na wakacyjnej słodkiej fali —
a tu leje!

Pełne są zdroje, wsi letniska
i uzdrowiska i kąpiele,
lecz najpełniejsze są schroniska —
bo wciąż leje!

Więc gdy się skończą te wywczasy —
wody w nas będzie, ach, niemało —
będzie wymówka po wsze czasy,
że tak lało...

I będzie woda w gadaniu
i w pisaninie wielką falą
i w każdym woda będzie czynie —
będzie lało!...

WIFEK.

SŁOWO I CZYN.

Do sklepu wpada jakiś jegomość i rzucając na ladę jakiś przedmiot, z trudem tylko przypominając kapelusz, woła z oburzeniem do sprzedawcy:

— Powiedział mi pan w zeszłym tygodniu, że kapelusz można gnieść, związać, składać, kłaść do deszeni, a nawet rzucać pod auto!...

— Tak, ale nie powiedziałem, że kapelusz to wytrzyma!

W TEATRZE.

— Panie dyrektorze — mówi młoda aktorka — dlaczego nie daje mi pan roli mówionej?

— Droga pani! Jest pani tak piękną, że brak mi dla pani słów.

UFNA.

— Mój mąż nigdy mnie nie zdradził!
— Skąd pani wie?
— Jakto skąd? Sam mi to mówił!

NOWE PRZYŚLOWIE.

— Zna się, jak Częstochowa na Adamowiczach!...

WESOLEK U KRAWCA.

— Ta marynarka jest zanadto spragniona!
— ???
— Pije pod pachami.

STRASZNY ZAWÓD.

— Biedny ten Chrupczalka! Spotkał go straszny zawód miłosny!
— Co takiego?
— Żona, która uciekła przed rokiem, wczoraj do niego powróciła!

WYNALAZEK DLA SPACEROWICZÓW.

Gapcio spotyka Hipecia.
— Słyszałeś o moim najnowszym wynalazku? — pyta Gapcio.

— ???
— Kazałem sobie zrobić łaskę szklaną!

— A w jakim celu?

— Jakto w jakim celu? Przecież to jest coś nadzwyczajnego! Gdy taka łaska upadnie na ziemię, nie trzeba się po nią już schylać!

ERUDYTA.

— Czytam właśnie bardzo interesującą książkę — powiada Nikodem.

— Cóż takiego? — pyta Antoni.

— Pana Tadeusza, co to go napisał Mickiewicz sto lat temu.

— O tak, to bardzo dobra rzecz — pochwała Antoni. — A czy doszedłeś już do tego miejsca, jak Tadeusz siedzi w lesie z Telimeną i łapie mrówki?

Nikodem zamyka dłonią usta Antoniemu.

— Pst... Błagam cię, ani słówka więcej! Nie zdradzaj mi końca!

COŚ PRZEŻROCZYSTEGO.

— Gapisiewicz, wymień mi jakiś przedmiot przeźroczysty!

— Dziurka od klucza!

NIEDOLE I ZBRODNIĘ.

(Notatki reportera „Wróble na Dachy”).

Zawieszenie wykładów.

Pan Kajetan Piórko (Scaleniowa 13) wykladał zawsze w knajpce za swego przyjaciela, Agapita Rąbka. Ponieważ ostatnio odmówił, wynikła sprzeczka, sfinalizowana przez lekarza *Ubezpieczalni Społecznej*, wobec czego stan ofiar jest ciężki.

Cudowne ocalenie.

Pani Agrypina Chrupczalka, która jechała z wizytą do swego zięcia, p. Joachima (Kusocińskiego, róg Beljasza), straciła życie w katastrofie kolejowej. *Cudowne ocalenie* p. Chrupczalki budzi zrozumiałą sensację w gronie jego przyjaciół.

Zabity przez żołnierza.

Kanonier, p. Leonard Cyngielek, zabił *ćwieka* pannie Marysi Hulbrda, mówiąc, że teraz już kocha inną. Ale którą?

Nowy minister.

W barze „Kaktus” zatrzymano Mojżesza Rupturmachera, który nie zapłacił rachunku, choć podawał się za *ministra*.

Ostatnia posługa.

Wczoraj żenił się p. Hipacy Kalapsik (Dekobry 66). Ostatnią posługę oddali mu dwaj przyjaciele, którzy wystąpili w charakterze *świadków*.

Uwięzienie dyplomaty.

Pan Firmin Powtóra, który zawsze uważał siebie za *świetnego dyplomata*, oznajmił wczoraj żonie, że wybiera się na *konferencję*. Jednak małżonka nie dała się nabrać i zamknęła mu w szafie kapelusz i buty.

Uwięzienie dyplomaty wywołało w kołach jego przyjaciół przynębiające wrażenie.

Sprostowanie.

Pan Adam Mićkiewicz, fiakier (Gen. Pittigrilego 88) prosi nas o zaznaczenie, że nie ma nic wspólnego z *poetą*, któremu postawiono pomnik.

B. BRZEZIŃSKI.



MAŁA ANIA.

Mała Ania bawi na wsi u swej ciotci.

— Popatrz Aniu — mówi ciotcia, czy kurka zniosła już jajeczko!

— Nie, ciotciu, melduje po chwili Ania. Jest tylko to jajeczko, które jej ciotcia dała na wzór!

Ach ta trójka!...

Rys. K. Baraniecki, Lwów



Z Bieżnicy kartuscy.

SIŁA PRYZYWYCZAJENIA.

Sędzia: Dlaczego oskarżony rozbił po raz trzeci w jednym roku jedną i tą samą kasą bankową?

Oskarżony: Panie sędzio tak się do tej kasy już przyzwyczaiłem, że z żadną inną kasą tak mi się przyjemnie nie pracuje!

ANEGDOTA BAŁKAŃSKA.

Pewien wieśniak prowadził na targ dziesięć osków, sam jadąc na jednym z nich. Po drodze przyszło mu na myśl policzyć swój „towar”. Liczy i liczy i wciąż ku ogromnej rozpaczce nie może się doliczyć, jak tylko dziewięć sztuk. Zapomniał bowiem o tym osle, na którym siedział. Po dłuższej chwili zorientował się jednakże na czym polegała pomyłka, zsiadł zatem z osła i jeszcze raz wszystkie gruntownie przeliczył. Teraz zgadzało mu się co do sztuki.

— No, Bogu dzięki, powiedział z zadowoleniem. Lepiej jest iść na piechotę, chociaż taki piekielny upał, i mieć jednego osła więcej, niż jechać i martwić się, gdzie się podziewa dziesięć osioł!

PIĄTE PRZEZ DZIESIĄTE.

Podobno przemówienie Miriama Przesmyckiego wygłoszone onegdaj w Paryżu miało być do tego stopnia pasjonujące, że doprowadziło nawet najcierpliwszych słuchaczy do pasji.

W Berezie Kartuzkiej opozycja ma zagwarantowane pierwszeństwo.

Autor faktomontarzu: fakto-monter.

Gdy dwóch kalamburzystów się pobije: kalamburda.

Swój do swego. — W O. K. znajduje się między innymi w charakterze więźnia osobnik nazwiskiem — Biernacki.

Detektyw: po — śladek.

Komornik: eksmisjonaz.

Człowiek cierpiący na astmę: homo sapiens.

„A teraz nóżki na stół!” — powiedział pewien chirurg do pacjenta w momencie, gdy ten ostatni miał położyć się na stół operacyjny.

Minister Poniatowski miał powiedzieć: „On mi powierzył tekę rolnictwa i Jemu tylko ją oddam!”

Podobno kanclerz Doffuss został niedawno szczęśliwym ojcem. Nowonarodzone dziecko kanclerza jest niższe od niego — o głowę.

Reidnaz.



PRZECHWAŁKA.

Turysta odpoczywa w cieniu drzew na wsi i wdaje się w rozmowę z chłopakami wiejskimi.

— Duże gospodarstwo ma twój ojciec? — zwraca się do pierwszego.

— Owszem duże i parę koni.

— A twój?

— Mój ma cztery konie.

— To bardzo ładnie. A twój?

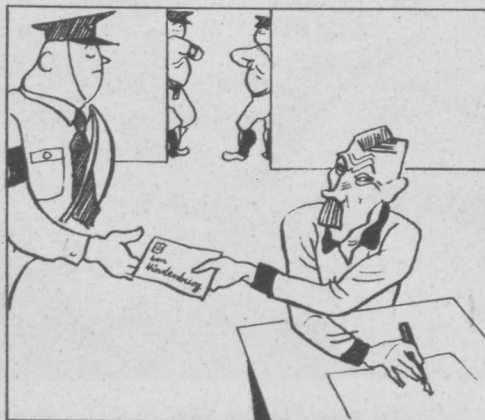
— My mamy 25 koni.

— O, to musicie mieć wielkie gospodarstwo?

— Nie, ojciec ma tylko karuzele.

Korespondencja von Papena.

Rys. Charlie, Kraków



Von Papen: — Proszę wrzucić ten list do skrzynki!

— Zrobione!

NIEZWYKŁA PRZYTOMNOŚĆ UMYŚLU.

Pani Dominikowa obchodzi swoje imieniny. Schodzą się wszystkie jej przyjaciółki z życzeniami. Pan Dominik zrazu asystuje przy tej uroczystości, ale gdy wreszcie widzi nadchodzącą starą plotkarkę Bombelkową, ucieka do swego pokoju.

Po godzinie pan Dominik woła ze swej kryjówki:

— Czy ta stara małpa poszła już sobie?

Pani Bombelkowa zielenieje. Ale pani Dominikowa nie traci fantazji.

— O już dawno poszła, woła z rozkosznym uśmiechem w stronę drzwi. Teraz jest u mnie kochana pani Bombelkowa!

WSPÓLCZUCIE.

Pani Kalapsik czyta gazetę.

— Cooo?! — woła — 28 groszy na wyżywienie izolowanych? Toż oni biedacy nawet dwa razy dziennie *tramwajem* nie mogą się przejechać!!!

NIE DOŻYŁA TEGO SZCZĘŚCIA.

Profesor Łopatka opowiada przy stole o nowych zdobyczach archeologicznych.

— Podczas naszych ostatnich prac wykopaliskowych w Egipcie znaleźliśmy szkielet kobiety, pochodzący z epoki trzeciorzędnej. Nadzwyczajna zdobycz!

— A jakąż wartość przedstawia taki szkielet? — zapytuje jedna z przysłuchujących się dam.

— Szaloną! — odpowiada profesor. — Szkielet przez nas znaleziony, oceniony został na ćwierć miliona złotych.

— I ta biedaczka nie dożyła tego! — wzdycha dama z głębokiem współczuciem.

FATALNE SKUTKI OMYŁKI.

Jakież było zdumienie pani Pentelkowej, gdy po wprowadzeniu się na nowe mieszkanie otrzymała kartkę meldunkową, na której widniało czarne na białym, że jest matką sześciorga dzieci.

— Ależ panie komisarzu, przecież ja mam tylko pięcioro! — prostuje w komisariacie oburzona dama. To jest bardzo nieprzyjemna dla mnie omyłka!

— Niech się pani uspokoi, odpowiada komisarz, zaraz połączę się z pani dawnym rewirem policyjnym.

Komisarz bierze słuchawkę, chwilę rozmawia.

— No i co panu powiedzieli? — pyta pani Pentelkowa.

— Mój kolega powiada, że to szóste dziecko zrobiło się przez jego nieuwagę!

BEZKRÓLEWIE.

— Kto jest teraz właściwie najstarszym człowiekiem na świecie? — zapytuje Hircio Gapcia.

Gapcio uśmiecha się chytrze.

— Nie weźmiesz mnie na kawał! Teraz niema na świecie najstarszego człowieka, przecież Zaro Agha umarł niedawno!

WBREW ZASADOM.

Pani dyrektorowa ma nowego szofera.

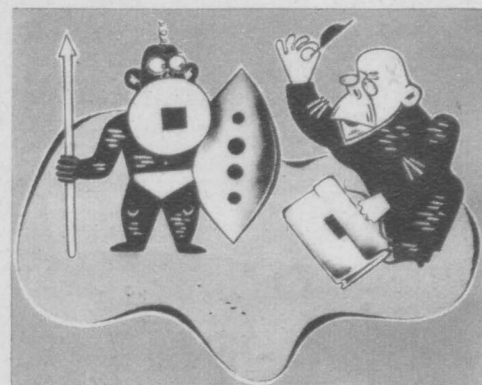
— Antoni — powiada pani dyrektorowa do szofera — nie lubię mówić do mego personalu po imieniu. Jak wasze nazwisko?

— Koteczek! — odpowiada młody człowiek.

— Tak... w takim razie... jedziemy dalej... Antoni!

Ostatni pakt ministra Barthou.

Rys. J. Bickels, Lwów



Barthou: — Pan dobrodziej pozwoli, że zawrzemy... pożyczkę w tych dniach...

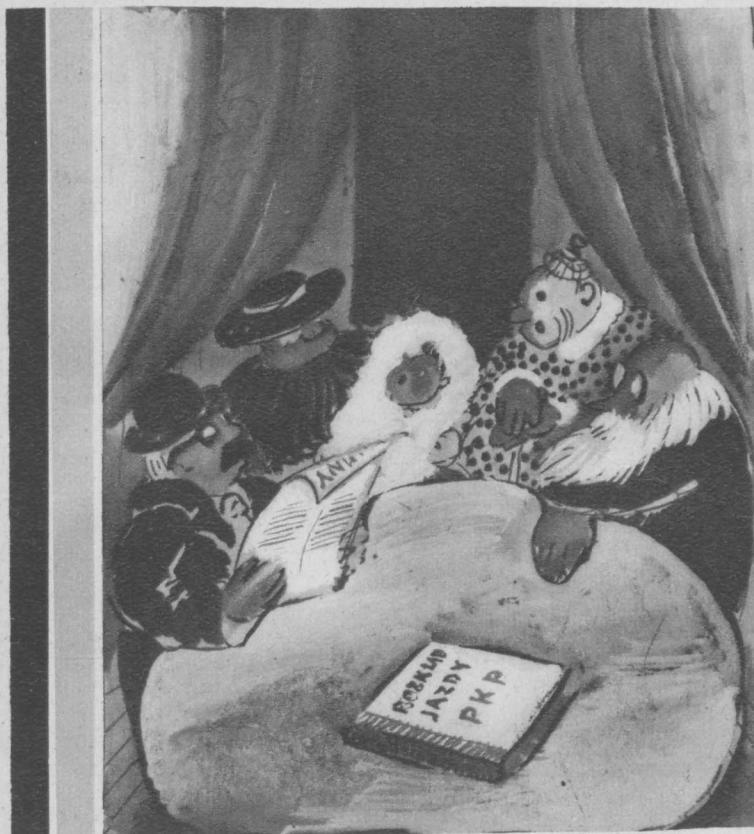
JEDYNE WYJŚCIE.

W małym miasteczku sąd skazał na śmierć przestępcę. Na egzekucję trzeba było sprowadzić kata ze stolicy, jednakże koszty z tym przyjazdem związane wynosiły sto złotych. Na taki wydatek nie mogły sobie pozwolić władze miejscowe. Długo debatowano na ten temat, aż wreszcie ktoś rzucił zbawienną radę.

— Wiecie co panowie? Najlepiej dajmy temu zbrodniarzowi 10 złotych i niech się sam powiesi!

Na czasie.

Rys. J. Ostrowski, Lwów.



Jak oszczędna rodzinka korzysta z darmowych biletów dla dzieci...

Dobra matka.

Rys. Charlie, Kraków



— Jestem tutaj już trzeci miesiąc — mojemu synkowi bardzo służy tutejsze powietrze...

„WRÓBLE NA DACHU”, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE.

PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1. TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIEŚCIE
TELEFONY: 551-90, 551-91, 551-92. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000.

KIEROWNIK ARTYSTYCZNY I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: ANTONI WASILEWSKI, WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURYER”
ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURJERA CODZIENNEGO” POD ZARZĄDEM FELIKSA KORCZYŃSKIEGO W KRAKOWIE R. 1934.

